76 lat temu powróciły z Potulic...

19 lutego 2021

kategoria:
Aktualności

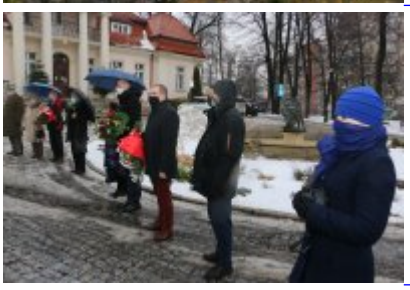

76. rocznicę powrotu do Czeladzi dzieci z hitlerowskiego obozu w Potulicach

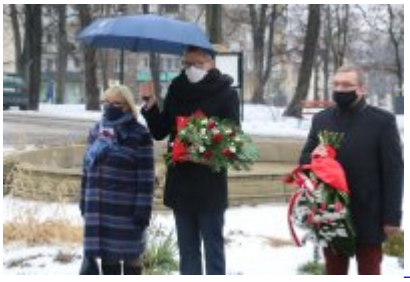
W piątek, 19 lutego obchodziliśmy 76. rocznicę powrotu do Czeladzi dzieci z hitlerowskiego obozu w Potulicach. Pod obeliskiem poświęconym temu wydarzeniu złożono kwiaty i zapalono znicze.

W uroczystości, której przewodniczyła dyrektor Muzeum Saturn **Iwona Szaleniec**, wzięli udział przewodniczący Rady Powiatu Będzińskiego **Jan Powałka**, przedstawiciele władz miasta - zastępca burmistrza ds. społecznych **Beata Zawiła**, wiceprzewodniczący Rady Miejskiej **Marcin Gadecki**, sekretarz Śląskiego Zarządu Wojewódzkiego Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych generał brygady **Leonard Kołoczek**, prezes czeladzkiego koła ZKRPiBWP **Barbara Kruczkowska**, prof. **Pankracy Jaworski** - członek ZKRPiBWP w Tychach, a także **Barbara Krakowska**, reprezentująca Harcerski Krąg Seniorów i **Anna Binek-Zajda** - pracownik Muzeum Saturn. Obecny był również poczet sztandarowy Miasta Czeladź.
Generał brygady Leonard Kołoczek pojawił się w Czeladzi również po to, by uhonorować orderem za zasługi dla ZKRPiBWP **Janusza Brejta** - pracownika UM, pasjonata historii, który często występuje w roli narratora podczas miejskich uroczystości patriotycznych.

76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic

19 lutego 2021 12 **zdjęć**

-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**

-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**
-  **76. rocznica powrotu dzieci z Poltulic**

Barbara Kruczkowska jest jednym z ponad setki dzieci, które przed 76 laty wróciły do domu. Po aresztowaniu w sierpniu 1943 roku, wraz z bratem została odzielona od matki, która niedługo później straciła życie w Auschwitz. Ojcu Barbary Kruczkowskiej, Wiktorowi Parce, udało się uniknąć aresztowania, a po wyzwoleniu był jednym z inicjatorów i organizatorów powrotu małych więźniów do Czeladzi. Podczas piątkowej uroczystości pani Barbarze towarzyszył syn, **Dariusz Kruczkowski**.

Jednak nie na każde z ocalonych dzieci czekało szczęśliwe zakończenie. Wiele z nich podczas wojennej gehenny straciło rodziców i bliskich. Ich domem stał się dzisiejszy budynek Muzeum Saturn, ówczesna willa dyrektora kopalni. Wspomnienia jednego z mieszkańców sierocińca publikowaliśmy w ostanim wydaniu "Echa Czeladzi".

To wszystko mam w sobie

Zygmunt Bartoś 19 lutego 1945 wraz z siostrą Lilianną i innymi dziećmi powrócił z hitlerowskiego obozu w

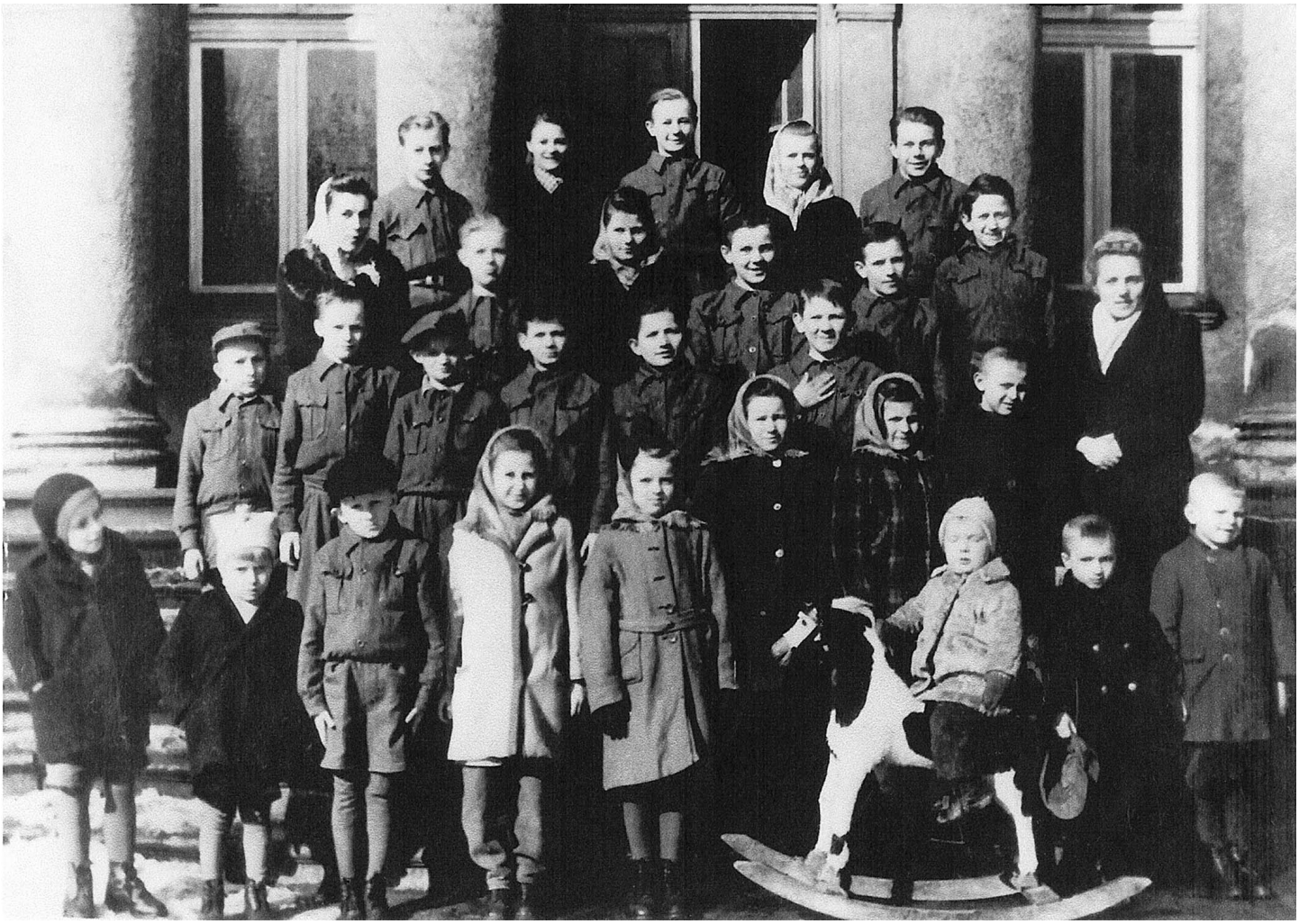
Potulicach do Czeladzi.

Noc z 10 na 11 sierpnia 1943 roku należała do najbardziej dramatycznych w wojennej historii Czeladzi. Niemieckie Schnell, schnell, Bandit! usłyszało z ust hitlerowskich żandarmów wiele rodzin, które pod przymusem, w szarpaninie, wśród krzyku i płaczu dzieci musiały opuścić swoje mieszkania. Najgorsze miało nastąpić niedługo potem.

Zygmunt Bartoś, wtedy ośmioletni chłopiec, do dziś bardzo dobrze pamięta tamte chwile grozy, kiedy o godzinie 4 nad ranem usłyszał dobijajacych sie do drzwi oprawców, by chwilę potem ujrzeć postawionego pod ścianą ojca z rękoma uniesionymi do góry, płaczącą matkę, pospiesznie ubierającą jego samego i zaledwie czteroletnią jego siostrę Liliannę. I tak rozpoczęła się ich wojenna gehenna.

– Do dziś to wszystko mam w sobie – mówi pan Zygmunt. Na wspomnienie tamtych lat załamuje mu się głos i ogarnia niepokój. – Wyobraża sobie pani, jak miałem oderwać się od matki, kiedy lufy karabinów były wycelowane prosto w nas...?
Wypchnięci z domu na drogę, byli gnani pieszo – jak się okazało – do punktu zbornego, mieszczącego się w budynku szkoły przy ulicy Będzińskiej. Tu nastąpiła pierwsza selekcja – ojca dołączono do 16 leżących twarzą na posadzce mężczyzn, a matkę z dziećmi do przebywających już tu kobiet. Potem przyjechała ciężarówka przykryta plandeką, którą nimi zapełniono.
Tak dotarli do więzienia w Mysłowicach, gdzie definitywnie rozdzielono matki i dzieci. Tu po raz ostatni pan Zygmunt widział swoich rodziców. Matkę dwukrotnie spotkał w umywalni. Jeszcze nie wiedziała, że czeka ją obóz w Auschwitz, w którym zginie już w grudniu tego samego roku. Ojca – jako więźnia politycznego, za działalność lewicową w Gwardii Ludowej – wywieziono do Buchenwaldu, skąd nigdy nie powrócił.
– Esesmani budzili nas wcześnie i szczując psami kazali biegać wokół placu alarmowego – wspomina.
Po kilku tygodniach dzieci czekał kolejny etap: obóz w Pogrzebieniu, gdzie mieli stać się karnymi Niemcami. Uczono ich języka niemieckiego, pracowali ponad siły w otaczającym budynek ogrodzie.
– Z tego obozu udało się uciec mojemu kuzynowi Olkowi Bernadowi, który kilka dni wcześniej był zamknięty w piwnicy razem ze zmarłymi dziećmi – opowiada.
Zimę 1944 roku spędził wraz z siostrą i innymi dziecięcymi więźniami w kolejnym obozie. W Rybniku czekały na nich drewniane baraki. Podczas mroźnych nocy jedyne okrycie stanowił lichy koc. Do jedzenia była zupa z przemarzniętych karpieli, ale dawano także pastylki – czerwone i czarne. W jakim celu, nikt nie wiedział. I tu znów praca: czyszczenie latryn, wypas gęsi i krów u bauera. Pewnego razu za niedopilnowanie ich znalazł się w ziemiance o głodzie i chłodzie.
Kolejny etap przejściowy – więzienie w Boguminie. – Stamtąd pamiętam tylko dużo koni... Wszystko się miesza...
I docelowy obóz w Potulicach. Tu wszystkim małym więźniom zawieszono na szyjach tekturowe tabliczki z nazwiskiem, datą urodzenia i obozowym numerem.
Pan Zygmunt zapamiętał taki obraz:
– Ja dostałem numer 5979a, siostra 5979b. Potulice były bardzo dużym obozem. Mieścił się pod lasem – to był zamek i cała wioska. Otoczony był drutem kolczastym, miał dwie wejściowe bramy strzeżone przez wieże wartownicze. Pośrodku obozu stał dwupiętrowy budynek, w którym mieściły się kuchnia i magazyn. Na placu alarmowym był zbiornik na wodę. W końcu obozu znajdowały się zakłady naprawcze samolotów niemieckich.
Nasza grupa dzieci z Czeladzi została ulokowana w baraku nr 23. Spaliśmy na dwupiętrowych łóżkach z siennikami wypchanymi słomą, pełnymi pluskiew i wszy.
I znów ciężka praca, praca... Chłopcy musieli zająć się też gazowaniem baraków z tego robactwa. Na korytarzach stawiano pojemniki z siarką, które podpalano. Po tym czyszczeniu panował wielki smród, szczypały oczy, rzeczy – czyli drelichowe kurtki i spodnie przesiąknięte były gazem. Drewniane trepy też dawały o sobie znać...
Głodni i schorowani szukali jedzenia po śmietnikach... Kiedy zbliżał się koniec obozu i nadciągała Armia Czerwona, Niemcy chcieli zatrzeć ślady, ustawili więc wokół baraku beczki z benzyną, wystarczyło tylko podpalić... Wojsko radzieckie do obozu wkroczyło w styczniu 1945 roku.
– Wreszcie mogliśmy zjeść miskę normalnej zupy i dostaliśmy po porcji chleba. Chcieliśmy zaopatrzyć się w inne ubrania – buty i odzież, szukaliśmy więc w tych, które zostawili Niemcy uciekając.

I wreszcie powrót do domu. Każdemu dziecku dom kojarzy się z ciepłem, troską i przytulnym miejscem. Tymczasem na większość dzieci, które dzięki Władysławowi Baziorowi, Wiktorowi Parce, Janowi Polakowi i Teofilowi Kowalikowi wróciły do Czeladzi, czekał sierociniec. Drogę z Potulic do Będzina przebyli najpierw saniami, potem pociągiem przetaczanym z toru na tor z powodu zniszczeń wojennych. Do Czeladzi dotarli tramwajem. Przyjechali tak, jak wyjechali: brudni, zawszeni, głodni, zmęczeni, chorzy... Na rynku byli witani jak najwięksi bohaterowie. Lecz tylko niektórzy mogli cieszyć się powrotem do prawdziwego domu. Na 10-letniego Zygmunta i jego siostrę nie oczekiwała ani matka, ani ojciec. Odebrała ich rodzina mamy. Po kilku dniach dowiedział się, że rodzice nie żyją. Oświęcimskie zdjęcie matki Jadwigi Bartoś nr 54587, przekreślone czerwoną kredką i wypisaną datą 18.12.1943 pokazała mu babcia. Zapamięta je do końca życia...
Potwierdzenie informacji o śmierci ojca – Franciszka Bartosia – przyniósł w 1946 roku wuj Bernad, również więzień Buchenwaldu.
Po kilku tygodniach Zygmunt został oddany do czeladzkiego sierocińca, gdzie spotkał swych potulickich kolegów.



Zygmunt Bartoś (pierwszy z lewej w drugim rzędzie) wśród dzieci z czeladzkiego sierocińca. Zdjęcie wykonano 19 lutego 1945 roku.

Kiedy skończył 13 lat, w 1948 roku został przeniesiony do domu dziecka w Wiśle. Tu ukończył trzy klasy szkoły podstawowej. Kolejne lata spędził w domu dziecka w Katowicach. Następnie został wysłany na kurs zegarmistrzowski do Łodzi. Po roku odesłano go do Czeladzi i ponownie zamieszkał u dziadków. Podjął też pracę w Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy Mechaników Precyzyjnych w Katowicach. Krótko mówiąc, po latach został znanym zegarmistrzem i miał swój warsztat przy ulicy Podwalnej.
Zaliczył też powołanie do służby wojskowej w 1955 roku. Trzy lata później został mechanikiem precyzyjnym w Zakładzie Energetycznym w Będzinie.
Jest członkiem Związku Kombatantów Rzeczypospolitej i Byłych Więźniów Politycznych.
Czy czas leczy rany? Może tak, ale nie w przypadku pana Zygmunta Bartosia. Mimo, że minęło już prawie

78 lat, wciąż ma przed oczami dramatyczne sceny, jakie rozegrały się w jego rodzinnym domu w sierpniu 1943 roku.
Każdego roku, 19 lutego, stara się uczestniczyć w uroczystym apelu pamięci „Dzieci Potulic” odbywającym się przy obelisku, znajdującym się przed dawnym sierocińcem (dzisiejszy Pałac pod Filarami i Muzeum Saturn).

WIESŁAWA KONOPELSKA

"Echo Czeladzi", nr 2/332